

Wśród kwiatów i inhalatorów Powszedni dzień Kiepur

— Nie, dziś nie przyjmie nikogo. Powiedziałem, że jest chory, doktor nie pozwolił mu z nikim rozmawiać — powtarza któryś tam raz z rzędu sekretarz mistrza w tubę telefonu.

Pas cze Inhalatorów

Słucham tego, oczekując na wiadomość za „specjalnym zaproszeniem”, które nastąpiło po ogólnym

Przyjechałem tylko na trzy dni do Polski. Wyłącznie dla koncertu na FON. Nie mogłem dla tak krótkiego wyjazdu przerywać jej pracy. Ale ona wybiera się do kraju. Czuję się prawdziwą Polką, świetnie wymyśla po naszymu i doskonale wyśpiewuje „Mów do mnie jeszcze”.

— Zatem wspólność senty-

stapię w neapolitańskim „San Carlo”. Nowa emocja i nowy wysiłek — śpiewać tam, gdzie dotąd nikt nie dorównał Caruzo. Wreszcie od stycznia do kwietnia śpiewać będę w Metropolitan w Nowym Jorku. Zawieram kontrakt na trzy lata, to znaczy w ciągu tego okresu, co rok od stycznia do kwietnia będę w Ameryce.

Całą duszą

— Jaki pan bierze tam repertuar?

— „Rigoletto”, „Tosca”, „Trubadur”, „Carmen”, „Cyganeria”, „Manon” i „Turandot”. Chciałbym wprowadzić do tego repertuaru operę polską. Moniuszka, największego dla mnie po Szopenie kompozytora polskiego. Nic i nigdy nie budzi we mnie takiego uniesienia jak arie „Halki” i „Strasznego Dworu”. Cóż jest piękniejszego od arii z kuran-tem? A za tę jedną frazę: „Jak deszczu w suszę”.

— Nuci mi cicho z ręką na sercu i zmrużonymi oczami.

— Za tę jedną frazę ddałbym wszystko. Gdybym to pani zaśpiewał pełnym głosem, usłyszałaby pani całą moją duszę.

Jakoś to nieco patetyczne zdanie nie budzi we mnie żadnych zastrzeżeń. I w tym zapewne tkwi jego wartość dla nas, że umie tak prosto wyśpiewać polską muzykę, może dla innych nie nazbyt głęboką, ale dla nas najbliższą.

Przeszłość wojenna

Do pokoju wpada ktoś co chwila. Trzeba ułożyć i podać program koncertu. Odbywa się to do syć szybko. Przyzwyczajaliśmy się do niezmienności upodobań repertuarowych naszego Carusa.

— To już trudno — stwierdza ze spokojem. Nigdy wielu nowych rzeczy śpiewać nie będę.

— W programie będzie chyba coś wojennego? — pytam żartem. Kiepusa uśmiecha się.

— Militarizm? Duch militarny w pieśni? Owszem, śpiewam przecież na FON. — mówi półserio i wpadając nagle w wielkie zadowolenie z nowego tematu, chwytam mnie za rękę. — Armia, to siła narodu. Ja zresztą mam za sobą również skromną przeszłość wojenną. Dzieciństwo w mundurze „Sokoła”, harcerstwo, POW, wielka wojna i rok 1920-ty. Przechodziłem różne koleje.

Polityka

Wspomnienia są interesujące. Ale od tego tematu wchodzimy na inne tory — zagadnień ogólnopolskich. Jak wiadomo, mistrz od niedawna czuje w sobie powołanie, wykraczające daleko poza ramy „Rigoletta”. Temat ten go pasjonuje. Zaczyna przemawiać do mnie, jak do tłumy. (Żaluję, że nie ma w

tej chwili głośników radiowych). Jest chwila, że podniecony tematem, chce uwiecznić swą myśl męża stanu na fotografii przeznaczonej dla „ABC”. Ja jednak wolę, żeby napisał coś o śpiewie. Godzi się z pewnym smutkiem. I potem raz po raz jeszcze wraca do spraw aktualnych — do polityki.

Od polityki przechodzimy do spraw bardziej osobistych, konkretniejszych upodobań mistrza: do sportu (Kiepusa żaluje, że przy śpiewie pokazywać musi zęby, bo inaczej pasjonowałby się boksem), automobilizmu, nowego „Mercedesa”, wreszcie placów, których jeszcze nie widział, a które koniecznie musi obejrzeć, przed zmrokiem. Na placach na pewno coś stanie, kiedy będzie można przywieźć pieniądze do Polski.

Jest rzeczywiście sentyment do kraju, w chęci lokowania swego majątku tu, w Polsce. Mógłby się przeciw urządzić gdzie indziej: w słońcu Włoch, czy na innej półkuli, ale tu go właśnie coś ciągnie i martwi się szczerze, że w Polsce o popularność najtrudniej.

(m. r.)

Z teatru o teatrze

Salatka w kruchym cieście

TEATR KAMERALNY: „Współczesne”, sztuka w 3-ach aktach (w 6 odsłonach) Poli Gojawczyńskiej.

Tytuł recenzji wymaga objaśnienia. Sztuka Gojawczyńskiej jest sa-latką skomponowaną z problemów, stosunków, obserwacji, frazesów i kobiecej historii. Podana w formie scenicznej, lecz mało zwartej, o konstrukcji rozsypującej się niby — kruche ciasto.

Pani Gojawczyńska z kobiecą bystrością dochodzi do wniosku, iż dla kobiety sensem, radością, a często i treścią życia jest — miłość. Kobieta szuka miłości i pragnie małżeństwa, marzy o silnym ramieniu męskim, na którym zawsze mogłaby się oprzeć. Kobieta najbardziej obawia się chłodu i samotności, to też małżeństwo jest często u niej wynikiem strachu przed samotnością.

Tej pustki i chłodu samotności nie wypełni żadnej kobiecie ani samodzielność życiowa, ani własnym wysiłkiem zdobyta niezależność, ani — najbardziej nawet ukochana — praca zawodowa. Kobieta zawsze i nieustannie szukać i pragnąć będzie mężczyzny...

Tak wygląda jedna warstwa tej sztuki. Jak widać p. Gojawczyńska, z wrodzoną kobiecością wnikliwością, nie powiedziała nic tak bardzo nowego. Szukajmy dalej.

Nie wszystkie niestety kobiety miłość znajdują. Nie wszystkie spotykają mężczyzn, którzy są coś warci. Kobiety współczesne, przy całej swej „współczesności” nie umieją nie pragnąć miłości. W tym najczęściej tkwi ich tragedia. Natomiast współcześni mężczyźni traktują rzeczy bardziej po prostu. Chcą mieć kobiety, ale miłości — najczęściej unikają. Są konsekwentni, egoistyczni, niegodziwi, ach, ach! — podli. Kobiety cierpią wskutek tego, zalamując się, biedulki, sprzedając za srebrnego lisa, albo za nowy kapelusz. Często jeszcze gorzej — bo idą na ulicę.

Wskutek różnic w „współczesności” kobiet i mężczyzn dzisiejsze mieszkania są najczęściej „miejscami, w których się tylko je i śpi”, a nie — ogniskami domowymi.

Obraz, jaki kreśli p. Gojawczyńska jest ponury. Niewiadomo tylko skąd autorka czerpała wzory do swej sztuki. Jeśli nadal wyłącznie z — Nowolipiek, to wszystko w porządku. „ABC” niedawno podawało statystykę, wedle której najłatwiej na drogę prostytucji wchodzi „współczesne” z Nowolipiek, Nalewek i Gęsiej. Wyda się, że świat, który opisuje p. Gojawczyńska uczęszcza do „kawiarni” na ulicę Zamenhofa.

Owszem, widzi p. Gojawczyńska i inne „współczesne”. Te jednak są u niej milczące. Przesuwają się przez scenę z dziećmi i pleskami, pogodne, uśmiechnięte, niby symbole innego, jaśniejszego świata, do którego wstępują kobiety ale... (czyżbyśmy się mieli domyślać: o ile wyrzekną się „współczesności”?).

Sztuka p. Gojawczyńskiej jest ponura i obca w treści, a bardzo słaba w kompozycji. Stanowi szereg obrazków, reportaży scenicznych, w których widzimy tłumek postaci kobiecych i paru mężczyzn, ale wszystko to jest niepowiązane, blade, miotające się w kobiecie historycznych, a często psychologicznie nie przekonujących o prawdziwości przeżyć — odruchach.

Z wykonawców należy postawić na czele, poza odtwórczynią roli Janiny, właśnie mężczyznę — Janusza Strachockiego. Z licznego dośw. zespołu wyróżnia się poza nimi: Dardziński (znowu mężczyzna — ale coś ja na to poradzę), a następnie Moriska, Kownacka, Kitajewiczówna. Niezła jest także J. Polakówna.

Reżyseria Adwentowicza miejscami jest... nieudolnie nie usprawiedliwiona (odsłona 3-cia!). Natomiast dobrze wypadła scena w odsłonie 2-jej, wiernie oddająca „odgłosy domowego ogniska”.

Stanisław Grzelecki.

SIM

Dz. 6 godz. 8

M. Kanpe

dancing towarzyski

Piątek godz. 8.

J. Paszkowska

T. Dąbrowski

Clagnienie pierwszej klasy czterdziestą loterii klasowej rozpocznie się za dwa tygodnie, nie należy w nią już zwlekać z nabyciem lasu.

Program festiwalu

nadzień dzisiejszy

Godz. 9.00 Kościół Św. Anny (Krak. Przedm. 68) — Msza św.

Godz. 10.30 Zwiedzanie zabytków, muzeów i wystaw. (Zbiórka w lok. Zw. Prop. Turyst.).

Godz. 15.00 Teatr Narodowy, Polski i Letni jak w dn. 2 bm.

Godz. 17.00 Konc. ork. dętej na Rynku St. Miasta.

Godz. 18.00 Sala P. A. L. — Wiecz. autorski F. Goetla.

Godz. 19.00 Wyświetl. filmów arty-

stycznych na Rynku Starego Miasta.

Godz. 20.00 Filharmonia Warsz. — Koncert symf. Pochód propag. ulicami Warszawy (punkt wyjścia: Praga, ul. Strzelecka).

Godz. 21.00 Widowisko popularne na Rynku Starego Miasta (jak w dniu 3. b. m. 1937 r.).

W ciągu całego dnia.

Kiermasz artyst. na Rynku Starego Miasta. Wieczorem iluminacja zabytków.

Nowy talent śpiewaczy

W Łodzi odkryto wybitny talent śpiewaczy u 22-letniego robotnika Alfreda Wdowczaka, zamieszkałego w Widzewie.

Wdowczak obdarzony jest pięknym barytonem, który zwrócił uwagę sfer muzycznych Łodzi. Opinia ta została potwierdzona przez jury międzynarodowego konkursu śpiewaczego w Wied-

niu, w którym Wdowczak wziął udział i został wyróżniony.

Obecnie Zarząd m. Łodzi, chcąc umożliwić Wdowczakowi studia śpiewacze, wysłał go na swój koszt do Włoch na dwa lata.

Ostatnia popołudniówka „Woźny i minister”

W najbliższą niedzielę o godz. 4 pp. Teatr Ateneum wystawia po cenach znizowanych nieodwołalnie po raz ostatni arcyzabawną komedię satyrę polityczną „Woźny i minister” w wykonaniu całego zespołu ze Stefanem Jaraczem i Stanisławą Perzanowską na czele.

W piątek 15 bm. odbędzie się inauguracja sezonu. Wystawiona zostanie w reżyserii i inscenizacji Stanisławy Perzanowskiej świetna komedia M. Gogola „Ożenek”.

Do środy 13 bm. codziennie wieczorem „Ludzie na krze” w premiej obsadzie ze Stefanem Jaraczem w roli głównej.

Jedyny występ Rose Bampton

Korzystając z pobytu w Warszawie słynnej śpiewaczki amerykańskiej Rose Bampton artystki Metropolitan Opera w Nowym Jorku, Dyrekcja Opery pozyskała znakomitą śpiewaczkę na jedyny występ gościnny w partii tytułowej w „Aidzie” w czwartek w dniu 7-go bm. — po za sezonem, którego otwarcie nastąpi w dniu 23-go października premierą „Legendy Bałtyku” F. Nowowiejskiego.

PALTA L. CZAPIŃSKI Warszawa, ZOŁAWIA 31, tel. 851-01

JACEK BRZEZINA

39)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Ściągnęłam ją sama na dół, do samochodu, żeby przetrwać niezwykłych prawie ze strachu towarzyszy. Gdy zobaczyli i zrozumieli wreszcie, że „chitan” rozstał się z tym światem, myślałam, że oszaleją z radości!

— A z małymi co się stało?

— O, to była przykra historia. Było ich trzy, śliczne, młode dwutygodniowe kociaki, rozkosznie mruczące i wiecznie głodne. Wzięłam je z sobą, razem ze skórą zabitej matki. Niestety, zapomniałam o fanatyzmie beduinów. W nocy, gdy u nich nocowała, porzuciła skórę i spalili, rozsypując popiół na cztery strony świata, maleństwa zaś w bestialski sposób pomordowali. Bali się, że duch matki-kanibalki w nich zamieszka!

Cóż miałam im zrobić? Dziel! O skórę byłam jednak bardzo zła. Tak pięknego okazu drugi raz nie zdarzy mi się zdobyć. Tom patrzył na nią z podziwem. Ta kobieta coraz bardziej go brała swoim temperamentem i życiową energią. Było w niej coś, co potrafiłoby porwać każdego mężczyznę. W zachowaniu się, w czynach, w spojrzeniu... Leżała teraz swobodnie, zmrużywszy od słońca oczy. Wyraźnie rysujące się pod cienkim, białym kostiumem piersi podnosiły się miarowo, jak gdyby lekceważącym ruchem. Wąskie wargi rozchyliły się, ukazując białe, równe ząbki. Biła od niej niepomierzalna, nieczym kobiecość.

Tom zdawał sobie dobrze sprawę, że zastawiano na nie-

go sidła. Zaczynał się domyślać, że został wyznaczony na następcę sierżanta Fehera, i to właśnie razem z innym, jeszcze może ważniejszym, a nieznanym pani d'Anduston powodem sprawiło, że mimo, iż nie był ani z glazu, ani pozbawiony temperamentu, trzymał się kurczowo form, starając się nie dać jednemu ruchem czy słowem do poznania, że walczy z sobą... Miał silną wolę, wypróbowaną i zahartowaną w wielu życiowych zapasach i wiedział, że wytrwa, że nie da się złowić na wędkę kokieterii ciała kobiecego, jednak czuł równocześnie, że ta walka wewnętrzna będzie go dużo sił kosztować i że siły te nie są nieograniczone. Zdawał sobie już teraz sprawę, że nadejdzie dzień, w którym będzie musiał albo uciec, albo zostać na zawsze...

— Nad czym pan tak duma?

— Zastanawiam się, gdzie szukać przyczyny tego, że pani jest taką, jaką jest.

Zaśmiała się cicho.

— Niech pan pójdzie ze mną, pokażę panu coś, co może dużo o mnie powiedzieć.

Wyszedł na rozgrzany promieniami słonecznymi szczyt pagórka. Przed nim rozpościerała się wielka płaszczyna piasku. Żółta przestrzeń z czerwonymi i złotymi łanami, buchająca żarem, bez śladu życia, kawałka cienia. Ciągnęła się ona ku mglistemu, drgającemu gorącemu horyzontowi. Nad tym wszystkim panowała niezgłębiona cisza.

— To jest żywioł! Swoboda, cisza i przestrzeń, nie gryząca wzroku twardymi konturami. Nie ma pan pojęcia, jak to na mnie działa. Mam uczucie, że widzę tu odbicie samej siebie, uczucie, którego doznaje się po przeczytaniu ciekawej książki, której bohater jest podobny do nas... Mogłabym godzinami tutaj stać i podziwiać te piaszki, ich grę kolorów, zmieniającą się jak kameleon, drganie rozgrzanego powietrza i wszechpotężny bezkres! Jakież pierwotne instynkty odzyskują w duszy. Instynkty nie znoszące hałasu i licznego towarzysztwa, brzemienne strachem, a jednocześnie odpoczywające spokojem. Nerwy odpoczywają, dusza staje się leniwa, niczym ten piaszek...

Marzyła na głos, wpatrzona bystro, jak jastrząb, wciągając się przed nią dal. Nozdrza jej drgały, nie znajdujący żadnego zaczepienia na pustyni wzrok wyrwał się lotem ptaka gdzieś na jej kresy.

— Wiesz, gdzie ta moja pustynna dusza sięga? Gdzie jest jej kres? — Powiodła ręką szerokim półkolem. — Tysiące kilometrów, setki owianych zabójczym, słonecznym żarem dni, a wokoło piaszki i piaszki tylko. W górę nad tobą niebieskie, bezchmurne niebo z wlokącą się po nim leniwie błota, bezduszną kulą słoneczną, lub usiana milionem gwiazd czarna noc z błakającym się po niej tajemniczym sierpni księżycu. Przed tobą zaś pustynia, przecięta korytami na kamień wysychłych rzek, bez wody i życia, „przeklęta przez Boga i ludzi”. Wyjął szakale, sępy czarne koła śmierci nad twoją głową zataczają, a sterczące z piaszków białe, jak śnieg na Libanie, kości drogi ci wskazują. Gdzie jest jej kres? Czy czarna Kabba w świętej Mekce? Czy granatowy ocean Indyjski? Czy dzikie szczyty nadmorskich dżebel? Idziesz i wiesz, że do celu nie dojdiesz! Ze spali cię na kość złowrogie słońce, że gardło i język na kamień ci wyschną, że pomocy ni otuchy w tych bezkresnych i bezlitosnych piaszczach nie znajdziesz. Noc przychodzi straszna, lękająca zielonymi oczyma gwiazd, pełna odgłosów włoścącego się wokoło dzikiego zwierza, pełna jęków i westchnień tych, którzy pod tymi piaskami legli na wieki. W dzień cisza mrozi ci mózg, gorąco zapiera oddech, pragnienie żre wnętrza, a tępy wzrok szuka punktu oparcia na horyzoncie i nie znalazłszy go, wpada w bezmyślność w drażniący go blaskiem piaszek. Pustynia — beznadziejna; lecz jakżeś pociągająca wolne dusze, jakżeś swobodna i niezależna od świata i beznadziejnej głupoty ludzkiej. Pustynia — to moja dusza i ciało. Gorące, lecz odmawiające pomocy spragnionemu, spokojne lecz wybuchające śmiercionośnym huraganem. Dusza nie ograniczona przestrzenią, wolna, idąca stale naprzód w poszukiwaniu celu, którego wie, że nie znajdzie...

(D. c. n.)